

# IMPULS

KWARTALNIK  
LATO 2006

NR 25

Dom Pomocy Społecznej  
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków

## Drodzy Czytelnicy!

*To już 25. numer naszego czasopisma! Już 25. raz oddajemy w Wasze ręce numer, nad którym pracujemy przez cały kwartał! Mamy nadzieję, że ciągle jesteście z nami i że... zauważyliście, jak bardzo się zmieniamy. Staramy się, by nasze teksty z każdym numerem były coraz ciekawsze, i by każdy znalazł coś dla siebie - także w tym numerze zamieszczamy coś nowego. Piszemy między innymi o wczasach, o naszym tegorocznym przedstawieniu i o kolejnym Tygodniu Osób Niepełnosprawnych. Oprócz relacji z życia naszego Domu, znajdziecie też minireportaż z pielgrzymki do naszego kraju Ojca Świętego, ciekawy esej i recenzje. A tych, których zainteresowały losy Zielarki, zapraszamy do lektury kolejnego odcinka powieści. Zaczynamy też cykl artykułów o naszym pięknym Krakowie, zachęcamy Was do innego spojrzenia na nasze ukochane miasto. A może w te letnie miesiące zawędrujecie na północ kraju i będziecie mieli okazję zobaczyć opisywany przez nas Elbląg, rodzinne miasto jednego z nas. Zapraszamy Was do lektury i jak zawsze do współpracy – może także ktoś z Was zechce opisać swoje rodzinne miasto. Zachęcamy!!!*

**Redakcja**

### Redakcja:

Barbara Dąbska  
Bożena Florek  
Sven Hajman  
Ireneusz Kawatek  
Ewa Krzeczyńska  
Adam Kukła

### Współpracują:

Zofia Dybowska  
Tomasz Hellner  
Maciej Prokopowicz  
Krystyna Sokołowska

### Pomagają:

Dorota Najder  
Beata Słowakiewicz

## Iwonicz Zdrój 2006



Zofia Dybowska  
Ewa Krzeczyńska

W dniach od 17 czerwca do 1 lipca tego roku odbył się turnus rehabilitacyjny w Iwoniczu Zdroju. Wzięło w nim udział 31 mieszkańców naszego Domu: 4 przedstawicielki płci pięknej oraz 27 panów.

Iwonicz Zdrój jest piękną miejscowością - jak sama nazwa wskazuje - zdrojową, położoną w Beskidzie Niskim. Szczególnym walorem Iwonicza są piękne lasy

oraz wody lecznicze – niestety nie na kieszeń wszystkich, ponieważ są drogie. Cały czas trwania turnusu dopisywała nam piękna, słoneczna, a nawet upalna pogoda. Mieszkaliśmy w komfortowym hotelu „Watra” w pokojach z dużymi balkonami, łazienką, a nawet radiem i telewizorem. Walorem „Watry” było również to, że na miejscu korzystaliśmy z zabiegów, które zle-



ciła wszystkim przemiła pani doktor. Wszystkim czas upływał bardzo szybko. Przed południem korzystaliśmy z zabiegów, a po obiedzie mieliśmy organizowane różne atrakcje. Byliśmy między innymi na trzech wycieczkach, dzięki którym zwiedziliśmy: przepiękny zalew nad Soliną, skansen w Sanoku, a także Muzeum Przemysłu Naftowego w Bóbrce. Byliśmy również w Komańczy w miejscu, gdzie był internowany Prymas Kardynał Stefan Wyszyński. Dodatkową atrakcją było przekroczenie granicy w Barwinku, gdzie po stronie słowackiej mogliśmy zrobić zakupy za naszą walutę.

Bardzo często spacerowaliśmy po Iwoniczu Zdroju, a także opalaliśmy się na polance w lesie. Wieczorami biesiadowaliśmy przy muzyce lub zajadaliśmy się kiełbaskami z grilla.

Turnus był bardzo udany. Opiekę nad nami sprawował personel naszego Domu, który w sposób kompetentny czuwał nad wszystkim i starał się, aby absolutnie wszyscy czuli się dobrze i byli zadowoleni, co udało się zrealizować w stu procentach. Bardzo im za to dziękujemy!



# Tegoroczne występy „Skocznych Krakowiaczków”



**Bożena Florek**

W tym roku grupa teatralna „Skoczne Krakowiaczki” przygotowała przedstawienie pt. „Pewnego dnia w ogrodzie, czyli taka sobie historia w kolorach”. Premiera przedstawienia odbyła się podczas Przejścia Teatralno-Muzycznego „O Buławę Lajkonika” w Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Krowoderskiej w Krakowie.

Po raz drugi nasz zespół zaprezentował tegoroczne przedstawienie w Dąbrowie Górniczej w ramach XII Ogólnopolskiego Festiwalu Zespołów Artystycznych Domów Pomocy Społecznej pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta. Festiwal ten rozpoczął się uroczystie 25 maja występem DPS Czarnowasy z przedstawieniem pt. „W rytnie Zorby”. Kolejnego dnia

wcześniej i zaraz po śniadaniu pojechaliśmy autobusem do Szkoły Podstawowej w Błędowie. Tam wystąpiliśmy dla dzieci i młodzieży już po raz czwarty. Także dzieci z tej zaprzyjaźnionej z nami szkoły przedstawiły swoje „nowoczesne” przedstawienie o niesfornej rodzinie, a następnie podarowały nam własnoręcznie wykonane obrazki.

Zarówno w Dąbrowie Górniczej, jak i w Błędowie, nasz występ został nagrodzony gorącymi oklaskami. Po poczęstunku w Błędowie wróciliśmy do Krakowa, w Domu byliśmy w godzinach popołudniowych.

Kolejny raz – już czwarty – zaprezentowaliśmy nasze przedstawienie 31 maja w Młodzieżowym Domu Kultury w Krakowie na Osiedlu 1000-lecia. W tym dniu zostało zorganizowane spotkanie z okazji Dnia Matki, na które zostali zaproszeni mieszkańcy naszego Domu oraz ich rodziny. Na scenie wystąpił również zespół teatralny z ul. Łanowej 43b z przedstawieniem pt. „Wiosna, wiosna”. Na zakończenie zobaczyliśmy pokaz slajdów z dogoterapii odbywającej się w naszym Domu.



„Skoczne Krakowiaczki” w Dąbrowie Górniczej

wystąpiły aż cztery zespoły z Krakowa: „Łanowiaczy” z Łanowej 39 z przedstawieniem pt. „Słoneczna Italia”, nasz zespół (występował w kolejności jako ósmy), a także: DPS im. Helclów (przedstawienie pt. „Szumiące kiecki i fartuszki”) oraz DPS „Pod Dębami” (przedstawienie pt. „Czas nas uczy pogody”).

Z Dąbrowy Górniczej pojechaliśmy do małej miejscowości Grabowa, gdzie nocowaliśmy w Szkolnym Schronisku Młodzieżowym, które położone jest na Szlaku Orlich Gniazd. Po ulokowaniu się w przydzielonych pokojach, zjedliśmy ciepły posiłek. Po krótkim spacerze zorganizowaliśmy grilla, który został urozmaicony piosenkami. Następnego dnia wstaliśmy bardzo

Ostatnio, 5 lipca, nasza grupa teatralna, w ramach nagrody za trud włożony w przygotowanie tegorocznego przedstawienia, wyjechała na wycieczkę z piknikiem do Dobczyc i Myślenic. W Dobczycach zwiedzaliśmy ruiny zamku, a potem w Myślenicach wspólnie spędziliśmy czas przy grillu, śpiewając piosenki biesiadne.

To jeszcze nie koniec naszych występów! W kolejnych miesiącach będziemy prezentować naszą pantomimę słowno-muzyczną na innych scenach, już teraz zapraszamy. Cieszymy się, że nasz trud i trema są wynagradzane uznaniem publiczności i gorącymi oklaskami.

# „Pewnego dnia w ogrodzie, czyli taka sobie historia w kolorach”

Tegoroczne przedstawienie naszej grupy teatralnej „Skoczne Krakowiaczki” to opowieść o uczuciach. Ogród symbolizuje człowieka, kwiaty w ogrodzie to uczucia, a ogrodnicy to strażnicy uczuć. Kolory w pewnym sensie odzwierciedlają uczucia człowieka, które towarzyszą mu od momentu narodzin aż do śmierci.

Gdy przedstawienie się rozpoczyna, na środku sceny znajduje się pięć postaci w różnokolorowych tunikach symbolizujących uczucia. Uczucie niewinności w kolorze niebieskim gra Ewa Fusiek, radość w zielonym - Piotr Smoter, zazdrość w żółtym - Adam Kukła, uczucie smutku w fiolecie - Bożena Florek, natomiast złość w czerwieni odgrywa Paweł Wilk. Uczucia, które mają się przeobrazić w piękne kwiaty - stokrotki - początkowo mają głowy przykryte zielonymi kawałkami materiału podobnie jak kwiaty po obu stronach środkowego klombu. W takt skocznej melodii do ogrodu wchodzi ogrodnicy (Alicja Domaradzka i Zbigniew Albiński), którzy odkrywają boczne kwiaty i pielęgnują je.

Kolejne sceny poświęcone są kolejnym uczuciom. Pojawiające się na scenie motyle w każdej scenie wykonują inny taniec i inne ruchy w kierunku kwiatów. Każdej scenie towarzyszą inne kolory, odpowiadające kolejnym uczuciom, w niektórych scenach są też inne efekty specjalne, np. dym z dymiarki.

W pierwszej scenie wchodzi powoli motyle niewinności ubrane na niebiesko, grane przez Barbarę Czernielewską i Agnieszkę Lebiest. Tańczą delikatnie w ogrodzie, który cały jest radosny. Następnie porywają uczucie niewinności, uczą je swojego subtelnego tańca i porywają ze sceny. Kolejnymi motylami są motyle radości, które grają Barbara Szewczyk i Marek Świetlik. Motyle radości porywają uczucie radości i tańcząc grają na fletach, a następnie znikają ze sceny. Jako trzecie wchodzi motyle zazdrości pełne pychy i zadufane w sobie. Porywają z klombu uczucie zazdrości, które niszczy dwie stokrotki, wrywając im płatki. Motyle zazdrości grają: Piotr Bal, Bogdan Michniewski i Sylwester Chalastra. Następnie

przy muzyce Madredeus wchodzi motyle smutku, które grają Halina Czerwień i Zofia Koziar. Motyle smutku porywają z klombu uczucie smutku i po wykonaniu tańca schodzą ze sceny.

Nagle muzyka staje się coraz bardziej agresywna i na scenę wbiegają motyle złości, grane przez Andrzeja Porębskiego i Agnieszkę Lebiest. Porywają z klombu ostatnie z uczuć – uczucie złości i tańczą swój taniec.

Następnie na scenę wchodzi wszystkie uczucia i każde pokazuje swój charakterystyczny ruch, tańcząc wokół klombu. Nagle muzyka urywa się. Uczucia siadają na swoich miejscach na środku sceny, nakładają na szyję bębni, a na głowy – płatki stokrotek. Uczucie zazdrości naprawia zniszczone kwiaty. Klomb jest w tej scenie zasłonięty przez wszystkie postaci. Kwiaty boczne grają: Józef Ćwiok, Janusz Ruszel, Kazimierz Blarowski, Zenon Totoń, Paweł Wierzbicki, Adam Stryszowski, Józef Pajak, Henryk Bruzda i Henryk Urbański.

Wszyscy w półkolu tańczą, odsłaniając klomb, z którego wychodzą uczucie zazdrości i uczucie smutku, które zaczynają deklamować tekst piosenki.

Przedstawienie kończy się szczęśliwie. Do ogrodu, w którym wcześniej zapanował chaos, wracają ogrodnicy i pomagają wszystko uporządkować. Na zakończenie wszyscy śpiewają piosenkę, trzymając się za ręce i grając na instrumentach.



Aktorzy naszego przedstawienia

## Dzień Matki i Dzień Ojca

W ostatnich miesiącach obchodziliśmy dwa ważne dla nas wszystkich święta – 26 maja Dzień Matki, a 23 czerwca Dzień Ojca. W tych dniach Mamy i Ojcowie są obdarowywani laurkami, kwiatami i prezentami przez własne dzieci.

W Polsce po raz pierwszy obchodzono Dzień Matki 26 maja 1923 roku w Krakowie. Początki tego święta sięgają czasów starożytnych Greków i Rzymian, otaczano wtedy kultem matki-boginie, symbole płodności i urodzaju.

Pierwszy raz Dzień Ojca obchodzono w USA 19 czerwca 1910 roku. W Polsce po raz pierwszy obchodzono to święto 23 czerwca 1965 roku. Jest to święto obchodzone w wielu krajach, różni się jedynie termin oraz sposób świętowania zależny od tradycji i kultury danego kraju.

Kochamy naszych rodziców nie tylko za to, że dzięki nim jesteśmy, ale przede wszystkim za to, że zadają

sobie wiele trudu wychowując nas. Otaczają nas opieką i troską od chwili urodzenia, tworzą warunki beztrudnego dzieciństwa, dają poczucie bezpieczeństwa, dbają o nasze wykształcenie, a następnie towarzyszą przy wchodzeniu w dorosłość. Każdego dnia znajdują

---

*Cudownych rodziców mam, cudownych rodziców mam  
odkryli mi każdą z dróg, po której szłam  
Mam cudownych rodziców bo, przyjaciółmi moimi są  
w porę rzekli mi: "dalej to idź drogą swą"*

---

chwilę czasu, by wysłuchać problemów dzieci, pomagają im. Nie tylko obdarowywują dziecko pieśzcotami i czułościami, ale również udzielają rad i ostrzeżeń. Gdy dziecko otrzymuje w rodzinie właśnie jedno i drugie, łatwiej radzi sobie z trudnościami życiowymi. Za to wszystko kochajmy naszych rodziców!

### Z życia Domu

Bożena Florek

## Wycieczka do Ziemi Kieleckiej

25 lipca wczesnym rankiem wyjechaliśmy na całonocną wycieczkę do Ziemi Kieleckiej. Pierwszym etapem naszej podróży był kielecki Jędrzejów, do którego jadąc podziwialiśmy piękne krajobrazy Ziemi Kieleckiej, a szczególnie liczne pola, a na nich dojrzewające łany zbóż. W Jędrzejowie udaliśmy się do Muzeum Zegarów, które znajduje się w domu jednego z twórców prezentowanej kolekcji, lekarza, filozofa i astronoma, Feliksa Przypkowskiego. Muzeum zostało założone pod koniec XIX wieku. Po zwiedzeniu gabinetu lekarskiego, biblioteki ze starodrukami, jadalni i innych pomieszczeń domu, przeszliśmy do miejsca, gdzie zgromadzono bogatą kolekcję przepięknych, różnorodnych zegarów ściennych, słonecznych, a także zegarki ręczne. W dziale zegarów słonecznych mogliśmy obejrzeć wszystkie ich rodzaje konstruowane od XV wieku, oraz rozmaite przyrządy służące do pomiaru czasu - klepsydry, zegary ogniowe i mechaniczne, a także przyrządy astronomiczne. Wśród eksponatów są klepsydry piaskowe, majolikowa klepsydra wodna tryskająca fontanną co pół godziny, zegary japońskie, francuskie i niemieckie. Należy wyrazić podziw dla człowieka, że tyle lat temu potrafił już tak dokładnie określać czas.

Drugim etapem naszej wycieczki było zwiedzanie ruin zamku w Chęcinach. Podejście na sam szczyt do zamku było bardzo strome, częściowo trzeba było iść po kamiennych stopniach. Niestety więc, nie wszystkim udało się podejść na samą górę. Ci, którzy zdołali, ze szczytu mogli podziwiać wspaniałą panoramę okolicy. Budowę zamku na skalnej grani wysokiego wzgórza (355 m n.p.m.) rozpoczęto prawdopodobnie na przeło-



Muzeum Zegarów w Jędrzejowie



Na zamku w Chęcinach



Nad zalewem



mie XIII i XIV wieku. Przez wieki zamek pełnił funkcję ważnego ośrodka administracyjno-militarnego, a także królewskiego skarbcza. Do czasów nam współczesnych zachował się pełen obwód zewnętrznych murów obronnych, obydwie wieże, baszta i fundamenty budynków mieszkalnych. Po zejściu z dziedzińca można było kupić drobne pamiątki.

Trzecim etapem naszej wycieczki była Tokarnia, a w niej Muzeum Wsi Kieleckiej. Jest to jeden z największych skansenów w Polsce (65 ha powierzchni) z obiektami wiejskiej architektury drewnianej Kielecczyzny, przybliżający świat osiemnastowiecznej wsi i miasteczek regionu świętokrzyskiego. Są tam drewniane chałupy, zagrody kryte strzechą, stara organistówka i szlachecki dworek. Widzieliśmy aptekę i sklep kolonialny z XIX wieku, a także niewielki kościół, bogato udekorowany według ludowej tradycji. Zatrzymaliśmy się też w ogrodzie rzeźb, stworzonym przez ludowego artystę, Jana Barnasiewicza. Przedstawiał on głównie swych znajomych, lecz w niektórych rzeźbach można rozpoznać znane postaci, m.in. Kochanowskiego, Kopernika, czy Piłsudskiego. Na uwagę zasługuje potężny, samotny wiatrak z początku XXw. Zwiedzaliśmy już różne skanseny na południu

Polski, lecz ten kielecki zrobił na nas naprawdę duże wrażenie, przez swą różnorodność i bogactwo zgromadzonych tam zabytkowych przedmiotów dotyczących polskiego folkloru.

Na zakończenie wycieczki, zatrzymaliśmy się nad zalewem, gdzie zorganizowaliśmy grilla i chwilę odpoczywaliśmy, część z nas odważyła się na krótką kąpiel.

Do Krakowa wróciliśmy wieczorem zadowolony i pełni wrażeń.

W Muzeum Wsi Kieleckiej w Tokarni



## VII Tydzień Osób Niepełnosprawnych „Kocham Kraków z wzajemnością”

Inauguracja VII Tygodnia Osób Niepełnosprawnych miała miejsce 2 czerwca. Najpierw nastąpiło oficjalne rozpoczęcie z udziałem władz miasta. Następnie wręczono nagrody za udział w Przeglądzie Teatralno-Muzycznym „O Buławę Lajkonika”. Nasz zespół „Skoczne Krakowiaczki” zdobył Dużą Buławę za tegoroczne przedstawienie. Równocześnie odbywał się plener malarski „Pod niebem Krakowa”, a później osoby niepełnosprawne poruszające się na wózkach rozegrały mecz koszykówki.

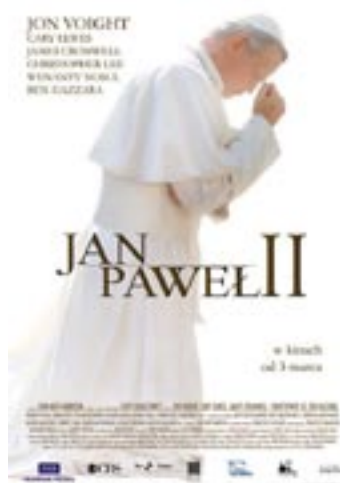
W ramach Tygodnia braliśmy udział w wielu imprezach. 4 czerwca byliśmy w „Cafe Molier” na spektaklu „Dziki Łabędzie”, była to adaptacja baśni Andersena, w wykonaniu osób niepełnosprawnych. 5 czerwca odbyła się wycieczka na Wawel, gdzie mieliśmy okazję zobaczyć wystawę „Wawel zaginiony” oraz zwiedzić Katedrę Wawelską, a także zobaczyć Dzwon Zygmunta. 6 czerwca byliśmy na Integracyjnym Turnieju Gier i Zabaw Ruchowych pod hasłem „Bawmy się razem” w KS Wawel, gdzie braliśmy udział w wielu konkurencjach. 7 czerwca odbyły się zawody lekkoatletyczne w KS Hutnik. Tam zostaliśmy podzieleni na dwie grupy – sportową i rekreacyjną. W ogólnej punktacji zajęliśmy pierwsze miejsce. W tym samym dniu odbyło się wyjście do Muzeum Etnograficznego, które znajduje się przy Placu Wolnica. Oglądaliśmy tam polski folklor ludowy, w tym między innymi izby chłopskie, regionalne stroje ludowe, sprzęty domowego użytku. Widzieliśmy też sztukę ludową, w tym szopki świąteczne oraz rzeźby. 8 czerwca byliśmy w kinie Kijów na projekcji filmu „Jan Paweł II”, z udziałem tłumacza języka migowego. Film jest koprodukcją polsko-włosko-amerykańską, jego reżyserem jest John Kent Harrison. W roli młodego Karola Wojtyły wystąpił Cary Elwes, a w postać Jana Pawła II wcielił się Jon Voight. W polskiej wersji językowej głosu głównej postaci użyczył Krzysztof Kolberger. Akcja filmu zaczyna się od sceny zamachu na życie papieża, który miał miejsce w dniu 13 maja 1981 roku. W retrospekcjach reżyser powraca do młodych lat Karola Wojtyły.

Większą część filmu zajmuje okres pontyfikatu Jana Pawła II i jego wpływ na sprawy związane z religią oraz na zmiany polityczne zachodzące w Polsce i na świecie. W filmie przedstawiono też niektóre pielgrzymki papieża do ojczyzny. Film jest kolejnym dowodem miłości, jaką ludzie obdarzają Jana Pawła II, oraz wielkiego pragnienia zapamiętania go, ponownego ujżenia oraz poczucia jego bliskości.

10 czerwca byliśmy w Teatrze Groteska, gdzie oglądaliśmy sztukę „Mały Książę” w wykonaniu osób niepełnosprawnych. Było to piękne, wzruszające przedstawienie, zostało nagrodzone rzeszystymi brawami publiczności. 12 czerwca byliśmy w Kościele Mariackim na uroczystej Mszy Świętej dla osób niepełnosprawnych z województwa małopolskiego. Po przedstawieniu historii ołtarza Wita Stwosza, nastąpiło oficjalne powitanie przybyłych władz miasta, chorych i ich opiekunów. Potem nastąpiła właściwa część Eucharystii, którą celebrował Ks. Kardynał Franciszek Macharski już po raz piętnasty. W homilii nazwał

on Kościół Mariacki Wieczernikiem, a zgromadzonych uczestnikami Wieczery, potem rozważał przeistoczenie ciała w chleb, a krwi Chrystusa – w wino, a także miłosierdzie. Intencje w czasie Mszy Świętej czytane były przez chorych, którzy prosili między innymi o ulgę w cierpieniu, mówiąc jednocześnie, że ucieczka przed cierpieniem i krzyżem jest ucieczką przed życiem. Potem nastąpiła procesja z darami, którymi były prace wykonane przez chorych na terapii zajęciowej. Na zakończenie kardynał pobłogosławił chorych i ich opiekunów, a przedstawiciel środowiska osób niepełnosprawnych podziękował kardynałowi za odprawienie Mszy Świętej i zaprosił go na przyszły rok.

Tydzień Osób Niepełnosprawnych przynosi nam co roku wiele radości, czekamy na niego cały rok. Dziękujemy jego organizatorom. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku będziemy mieli możliwość uczestniczenia w kolejnym Tygodniu, bo urozmaica on naszą codzienność.



# Pielgrzymka papieża Benedykta XVI do Polski

Po polskim Ojcu Świętym, który zmarł 2 kwietnia 2005 roku, papieżem został Niemiec, Joseph Ratzinger – Benedykt XVI, który ma obecnie 79 lat. Pierwszą pielgrzymkę zagraniczną nowy papież odbył do swojej ojczyzny, niemieckiego miasta Kolonia, gdzie udał się na Światowe Dni Młodzieży.

Pielgrzymka do Polski w dniach od 25 do 28 maja tego roku, była jego drugą zagraniczną pielgrzymką. Jej hasłem było wezwanie „Trwajcie mocni w wierze”, a przebiegała ona szlakiem Jana Pawła II. Ojciec Święty odwiedził Warszawę, Częstochowę, Kraków, Wadowice, Kalwarię Zebrzydowską, Łagiewniki i teren byłego hitlerowskiego obozu Auschwitz. Spotykał się z różnymi środowiskami i grupami wiernych, wszędzie entuzjastycznie witany przez rzesze, zwłaszcza przez młodzież. Część przemówień wygłaszał w języku polskim. W spotkaniach z Ojcem Świętym uczestniczyli także pielgrzymi z innych krajów. Rzecznik Watykanu Joaquin Navarro-Valls stwierdził, że jest wzruszony tak entuzjastycznym i spontanicznym powitaniem papieża, dla którego ta pielgrzymka ma ogromne znaczenie.

Papież przybył na lotnisko Okęcie w Warszawie 25 maja. Powitany został przemówieniem prezydenta Polski i defiladą żołnierzy polskich. Tego dnia spotkał się w katedrze Św. Jana w Warszawie z około tysiącem księży, złożył wizytę prezydentowi Polski, a następnie uczestniczył w spotkaniu ekumenicznym w ewangelicko-augsburskim kościele Świętej Trójcy.

Następnego dnia, w piątek przed południem, Benedykt XVI odprawił Mszę Świętą na Placu Piłsudskiego. Witało go około 300 tys. pielgrzymów. Papież mówił, że „chce być w tych miejscach, w których najczęściej przebywał Papież-Polak” i rozpoczął homilię od słów poprzednika – „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi – tej ziemi”. Podziękował za to, co stało się dzięki pontyfikatowi Papieża-Polaka w Polsce i na świecie. W homilii rozważał hasło swej pielgrzymi „Trwajcie mocni w wierze!”. Podkreślił, że na wiarę składają się trzy wymiary: wyznawanie Bożej prawdy, całkowite poświęcenie się Jezusowi w miłości oraz życie według przykazań Bożych.

Tego samego dnia po południu papież udał się na Jasną Górę, gdzie brał udział w nabożeństwie majowym, w czasie którego odśpiewano w języku polskim Litanię do Matki Boskiej Loretiańskiej. Modlił się również przed odsłoniętym obrazem Matki Boskiej Często-

chowskiej i złożył Złotą Różę, za co podziękowali Ojcowie Paulini. W swoim przemówieniu papież wskazał na Matkę Bożą jako wzór wiary i modlitwy.

Wieczorem tego dnia papież udał się do Krakowa, gdzie jego przybycie obwieścił Dzwon Zygmunta. W Krakowie Joseph Ratzinger był już pięć razy, najpierw jako arcybiskup Monachium, a potem jako prefekt Kongregacji Wiary. Tym razem pojawił się w papamobile najpierw na Salwatorze. W czasie przejazdu papieża przez Rynek Główny na ul. Franciszkańską do Kurii, kwiaciarki wręczyły mu bukiet róż, co stało się tradycją papieskich pielgrzymek do Krakowa. Późnym wieczorem na ul. Franciszkańskiej papież ukazał się w „papieskim” oknie Pałacu Arcybiskupów Krakowskich i zgodnie z tradycją, jaką wprowadził polski papież, przemówił, zwracając się szczególnie do młodych. Zebrani skandowali „Zostań z nami”.

W sobotę, 27 maja, Benedykt XVI odwiedził Wadowice i Kalwarię Zebrzydowską. W Wadowicach został powitany przez burmistrza staropolskim zwyczajem – chlebem i solą, później modlił się w Kaplicy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. W towarzystwie metropolity krakowskiego, Stanisława Dziwisza, odwiedził też rodzinny dom Karola Wojtyły, gdzie zwrócił szczególną uwagę na pamiątkę Pierwszej Komunii. Powitanie wiernych na Rynku w Wadowicach papież rozpoczął przypomnieniem słów polskiego Ojca Świętego, że „w Wadowicach wszystko się zaczęło, i życie się zaczęło, i szkoła, i studia się zaczęły, i teatr, i duchowieństwo się zaczęło”. W świątyni papież ucałował chrzcielnicę, w której został ochrzczony mały Karol. W przemówieniu papież wyraził wdzięczność Bogu za pontyfikat Jana Pawła II, określając go jako świadka wiernego przyrzeczeniom złożonym przy chrzcie świętym. Gdy Benedykt XVI opuszczał Wadowice, zęgnąła go ulubiona pieśń Papieża-Polaka, „Barka”.

Najkrócej papież przebywał w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie Jan Paweł II był w 1997 i 2002 roku. W Kalwarii Benedykta XVI powitali Ojcowie Bernardyni, burmistrz, a także kardynał krakowski, Stanisław Dziwisz. Wierni odśpiewali pieśń „Oto jest dzień”. Papież udał się dróżkami do Kaplicy na odsłonięcie obrazu Matki Boskiej Kalwaryjskiej, gdzie ofiarował różaniec. Tam też przemawiał kardynał Stanisław Dziwisz, dziękując papieżowi za przygotowania do wcześniejszej beatyfikacji Jana Pawła II. Papież powiedział, że nasze dro-



gi są drogami Jezusa, a nasz krzyż – krzyżem Jezusa. Prosił wiernych o modlitwę za siebie i cały Kościół. We wszystkich miejscach, gdzie papież przebywał, mówił na powitanie kilka słów po polsku, a zaczyna od słów: „Pokój z wami” i „Nie ustawajcie w modlitwie”.

Potem papież udał się do krakowskich Łagiewnik, gdzie znajduje się Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, którą 17 sierpnia 2002 roku konsekrował Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie ostatniej, dziewiątej, pielgrzymki do Polski, z mottem „Bóg bogaty w miłosierdzie”. Na powitanie papieża odśpiewano pieśń „Jezu, ufam Tobie”, a następnie przemawiał metropolita krakowski. W Łagiewnikach papież spotkał się z chorymi i niepełnosprawnymi, oddał też cześć relikwiom Świętej Faustyny. Zwracając się do chorych, papież podkreślił, że zawierając się Bożemu miłosierdziu, uczą, „że nie ma innej głębszej wiary, innej żywszej nadziei, innej gorętszej miłości od tej, jaką żywi człowiek, który w nieszczęściu zawiera siebie pewnym dłoniom Boga”. Na zakończenie wyznał: „Bardzo chciałbym przytulić każdego i każdą z was. Choć w praktyce nie jest to możliwe, w duchu przytulam was do serca”.

Następnie papież odwiedził katedrę na Wawelu, a wieczorem spotkał się na Błoniach z młodzieżą, której przybyło ok. 700 tysięcy. Zaapelował do niej, aby nie ulegała zniechęceniu, bo „wiera mocna musi przejść przez próby”. Następnie papież pobłogosławił kamień węgielny pod budowę Centrum Jana Pawła II – „Nie lękajcie się!”. Otrzymał też od młodzieży księgę z tysiącami deklaracji „Nie biorę, jestem wolny od narkotyków”. Przez noc z soboty na niedzielę pielgrzymi czekali na Błoniach na przedpołudniową niedzielną Mszę Świętą.

Niedzielna Msza Św. została odprawiona na ołtarzu w kształcie wiślanej barki z krzyżem o wysokości 23 metrów. Przybyli na nią przedstawiciele najwyższych władz państwowych i rektorzy wyższych uczelni, wiernych było około miliona. Po pieśni na rozpoczęcie powitał wszystkich metropolita krakowski, który powiedział do papieża: „Błogosławiony, który przychodzisz w Imię Pańskie” i dziękował mu szczególnie w imieniu młodzieży. Mówił między innymi: „Wita Cię Ziemia Krakowska (...) Dziękujemy, że umacniasz naszą nadzieję, wiarę i miłość (...) nasz Dom jest Twoim Domem, nasz Kościół jest Twoim Kościołem (...)”. W homilii papież

wezwał wiernych do dawania świadectwa wiary w Jezusa Chrystusa wobec całego świata. Prosił, aby Polacy „odważnie składali świadectwo Ewangelii przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym i zrozpaczonym, łaknącym wolności, prawdy i pokoju”. Kończąc, wezwał: „Trwajcie mocni w wierze! Trwajcie mocni w nadziei! Trwajcie mocni w miłości!”.



Benedykt XVI w „papiejskim” oknie

Tego dnia w godzinach popołudniowych papież udał się do Oświęcimia, gdzie odwiedził były hitlerowski obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau. W ciszy i skupieniu przeszedł przez bramę obozu, a następnie udał się do ściany straceń, gdzie zapalił symboliczny znicz. Odwiedził cele bloku 11, wszedł do celi śmierci świętego Maksymiliana Kolbego, za którego odmówił krótką modlitwę. Papież spotkał się z 32 byłymi więźniami KL Auschwitz. Kolejnym punktem wizyty było spotkanie w Centrum Dialogu i Modlitwy. Następnie papież przyjechał pod Międzynarodowy Pomnik Męczeństwa Narodów na terenie byłego obozu Birkenau.

Nabożeństwo rozpoczęło się odśpiewaniem Psalmu 22, a później wznoszone były kolejno intencje modlitewne: po romsku, rosyjsku, polsku, hebrajsku i angielsku. Ostatnią intencję odczytał po niemiecku sam papież. W swym przemówieniu, papież przyznał, że w miejscu takim, jak Auschwitz brakuje słów i rodzą się pytania: „Panie, dlaczego milczałeś? Dlaczego na to przyzwoliłeś?” oraz „Gdzie był Bóg w tamtych dniach? Dlaczego milczał? Jak mógł pozwolić na ten triumf zła?”. Benedykt XVI powiedział, że człowiek nie jest w stanie przeniknąć tajemnicy Boga, powinien jednak wytrwale, pokornie, ale i natarczywie wołać do Boga: „Przebudź się! Nie zapominaj o człowieku, którego stworzyłeś”. W czasie tych uroczystości na niebie pojawiła się tęcza – znak pojednania Boga z ludźmi.

Z Oświęcimia papież powrócił do Krakowa, na ul. Franciszkańską, aby po raz trzeci pokazać się w „papiejskim” oknie. Żegnając się, powiedział: „Do zobaczenia w Rzymie, a jeśli Bóg pozwoli, to znowu w Krakowie”.

Odlot papieża Benedykta XVI z Polski do Rzymu przewidywano na godzinę 20-tą z lotniska krakowskiego w Balicach, jednak bardzo się opóźnił. Papież długo dziękował za taki entuzjazm i wielką radość wiernych w czasie jego pielgrzymki, której motto „Trwajcie mocni w wierze” pozostanie na długo w naszej pamięci.

## Ksiądz Kardynał Stanisław Dziwisz

Ksiądz Kardynał Stanisław Dziwisz urodził się w 1939 roku w Rabie Wyżnej. Po ukończeniu liceum w Nowym Targu rozpoczął studia w krakowskim Seminarium Duchownym, zakończone święceniami kapłańskimi otrzymanymi z rąk księdza arcybiskupa Karola Wojtyły w 1963 roku. Trzy lata później został jego kapelanem, z dnia na dzień stając się towarzyszem „Jego Drogi”. Te lata 1963-78 były to również lata wielkiej nauki i dynamicznego w niej postępu, nauki obejmującej coraz to szerszy i głębszy krąg problematyki z życia Kościoła. 16 października 1978, kiedy to Karola Wojtyłę wybrano na papieża, ksiądz Stanisław Dziwisz podążył za nim, obejmując urząd osobistego sekretarza Ojca Świętego. W marcu 1981 Jan Paweł II udzielił mu sakry biskupiej, powierzając obowiązki drugiego prefekta Domu Papieskiego. Wiązało się to z odpowiedzialnością za przygotowanie i organizację audiencji oraz papieskich spotkań. We wrześniu 2003 roku ksiądz biskup Dziwisz



został mianowany arcybiskupem. W maju 2005 roku, po śmierci Jana Pawła II, ksiądz arcybiskup Dziwisz przewodniczył uroczystościom 10. rocznicy papieskiej pielgrzymki do Skoczowa, gdzie mówił: „Udane życie (...) nie polega na egoizmie, ale na darze z samego siebie, na miłości Boga i bliźniego aż do końca. Taka jest droga do pełni człowieczeństwa i świętości, droga Jana Pawła II. To jest Jego testament, który nam zostawił.” W sierpniu 2005 Ksiądz Arcybiskup przewodniczył Mszy Świętej w Gdańsku w czasie jubileuszu 25. rocznicy narodzin „Solidarności”. We wrześniu 2005 odbyły się uroczystości ingresu arcybiskupiego, gdy ksiądz Dziwisz wrócił do Krakowa na swoje dawne miejsce posługi kapłańskiej. Natomiast 24 marca tego roku ksiądz arcybiskup Dziwisz otrzymał z rąk papieża Benedykta XVI kardynalski kapelusze na konsystorzu w Rzymie. Kraków ma więc nowego kardynała. Obecnie ksiądz kardynał Dziwisz jest metropolitą krakowskim.



Barbara Dąbska

## Początki chrześcijaństwa

### Część V – Modlitwa.

Pierwsi chrześcijanie w ciągu dnia spożywali trzy posiłki. W dni postu – środy i piątki – rezygnowali z pierwszego posiłku, opóźniając również następne. Najważniejszy był ostatni posiłek, na który zapraszano gości do wspólnego ucztowania. Uczty takie były nieraz bardzo wystawne. Każdy posiłek miał dla chrześcijan charakter religijny, więc zapraszanie pogan na ucztę chrześcijańską było zabronione. W trakcie uczty czytano fragment Pisma Świętego, lub śpiewano psalm, a ojciec rodziny wspominał o uczcie Najświętszej Eucharystii. Szeroko rozpowszechniony był zwyczaj zapraszania przez zamożniejszych chrześcijan innych członków wspólnoty na wspólny posiłek. Takie spotkanie przy uczcie nosiło nazwę agapa, co z języka greckiego oznaczało ucztę braterskiej miłości. Nad tymi spotkaniami miał pieczę diakon, do którego należała troska o potrzebujących, sugerował również gospodarzowi uczty, kogo powinien zaprosić. Sama nazwa uczty wyrażała

motyw, dla którego ją organizowano. Miłość dyktowała taki sposób pomocy ubogim, by ich jednocześnie nie upokarzać. W obecnych czasach grupy wspólnotowe też organizują na wzór pierwszych chrześcijan podobne agapy. Teraz modlitwa w grupach wspólnotowych odbywa się według następującej kolejności: pierwszym etapem jest prośba do Boga o przebaczenie naszych win i niedociągnięć życiowych; drugim etapem jest dziękczynienie Panu Bogu za dar życia – dar umysłu, dar miłości, dar rozumienia trudnych chwil życiowych; trzecim etapem modlitwy jest uwielbienie Boga za to, że stworzył świat, że wszystko nam ciągle przebacza, za jego miłosierdzie względem nas. Poza tym tworzone są kółka różańcowe, grupy ruchu odnowy w Duchu Świętym, ruch „Światło i życie”, wspólnoty neokatechumenalne i inne. W obecnym czasie grupy te wracają przykładem do typowej modlitwy pierwszych chrześcijan.

# Miłość mojego życia

Mam 55 lat, na imię Krystyna i od 5 lat mieszkam w Domu Pomocy Społecznej.

Z imieniem moim było tak: Rodzice i krewni bardzo pragnęli przedłużyć ród, a rodziły się same dziewczynki. Ponieważ moja Mamusia będąc w ciąży bardzo pięknie wyglądała, cała rodzina była przekonana, że wreszcie urodzi się upragniony chłopiec, dla którego wybrane zostały imiona Andrzej Marek. A tu urodziłam się ja! Rodzice przyjęli ten fakt mężnie i na prędcę trzeba było znaleźć imię dla dziewczynki. Mamusia chciała mi nadać imię Aldona, ale Tatuś uderzył pięścią w stół i powiedział, że będzie Krystyna – i tak się stało. Gdy byłam dzieckiem, bardzo nie podobało mi się moje imię. Aż pewnego razu przeczytałam gdzieś, że imię Krystyna oznacza Chrystusowa, należąca do Chrystusa. Ta wiadomość mnie dosłownie poraziła i doszłam do wniosku, że wśród wielu pięknych imion moje jest najpiękniejsze i tylko to imię pragnę nosić. Zaczęłam też być wdzięczna Tatusiowi, że wybrał dla mnie to właśnie imię. Od tego czasu zaczęłam interesować się bardzo TYM, do którego należę. Kończąc szkołę podstawową byłam przekonana, że jeśli naprawdę chcę należeć do Chrystusa, to przede wszystkim muszę przebaczać i to nie tylko niektórym i w niektórych sytuacjach, ale zawsze, wszystkim i w każdej sytuacji – bezwarunkowo – tak jak chciałabym aby i ON odpuścił mi moje winy i niewierności – całkowicie i już o nich nie pamiętał.

Gdy miałam 15 lat Bóg zabrał do siebie moją siostrę. W rodzinie była straszna rozpacz, gdyż zmarła nagle zostawiając dwójkę maleńkich dzieci. Jednak ja patrzyłam na sprawę inaczej. W przeddzień śmierci, nie wiedząc, że umrze, siostra przebaczyła mężowi zdradę – doszłam więc do wniosku, że ona po prostu zdała swój życiowy egzamin i Pan Bóg wziął ją, by dać jej wieczną nagrodę w niebie. Bóg zadbał też o dzieci. Zajęła się nimi siostra ich ojca, osoba samotna, z zawodu nauczycielka, która w wychowywaniu tych dzieci znalazła cel i sens życia. Obok grobu mojej siostry był nagrobek pewnego lotnika, ze złamanym śmigłem, a na nim wyryte słowa: Zabieramy ze sobą tylko to, co dobrego uczyniliśmy innym. Czterdzieści lat temu bardzo się tym przejęłam i przez cały czas staram się, by stanowiły one motto mojego życia, gdyż jest powiedziane, że TEN, którego kocham i do którego chcę należeć, przeszedł przez świat dobrze czyniąc i nie złamał trzciny nadłamanej, ani nie zgasił knotka o ledwie tłącym się płomyku.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus zwana Małą Terenią, która słyszała głos Pana Jezusa w swoim sercu,

mówiła, że jeśli ktoś GO kocha otrzymuje Krzyże. Dostałam je i ja. Bardzo pragnęłam ukończyć studia. Rozpoczęłam je na trzech uczelniach, ale żadnych nie ukończyłam, gdyż mniej więcej w połowie



Krystyna Sokołowska

drugiego roku okazywało się, że brak mi zdolności. W wieku 20 lat zaczęły mi bardzo puchnąć nogi, okazało się, że są to obrzęki limfatyczne – choroba nieuleczalna. Gdy się o tym dowiedziałam, dość szybko ją zaakceptowałam i doszłam do wniosku, że uciążliwości i cierpienia z nią związane dają mi udział w cierpieniach Pana Jezusa i zaczęłam być nawet dumna, że dane mi jest ten udział mieć. Gdy miałam 33 lata, czyli wiek, w którym Pan Jezus umarł, i ja w pewnym sensie opuściłam ten świat, gdyż zachorowałam psychicznie. Straciłam pracę, na której bardzo mi zależało, a znajomi i krewni odwrócili się ode mnie i zerwali kontakty. Nie wiedziałam dlaczego tak się stało i nie mogłam się z tym pogodzić. Dodatkowo, w okresach remisji, dręczył mnie straszliwy, palący wstyd i nękały wspomnienia tego, co robiłam i mówiłam w czasie psychozy. Byłam w szpitalu psychiatrycznym osiemnaście razy. Czułam się tym wszystkim bardzo upokorzona. Aż kiedyś zrozumiałam, że te duchowe cierpienia, związane z chorobą psychiczną, mogę złączyć z duchowymi cierpieniami Pana Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, gdy krwią się pocił, choć fizycznie jeszcze nic go nie bolało. W tym czasie wstąpiłam do Wspólnoty Neokatechumenalnej przy Parafii Św. Szczepana w Krakowie i tam poznając i rozważając Pismo Święte – czyli list Boga do człowieka – dowiedziałam się między innymi, że człowiek powinien wszystko co go spotka przyjmować jako wolę Bożą względem niego, a przyjęte cierpienie obróci się ostatecznie na jego korzyść, albo tu na Ziemi, albo później w Niebie. Wówczas jeszcze pracowałam. W Ewangelii – czyli Dobrej Nowinie – przeczytałam, że Pan Jezus powiedział, że więcej radości jest w dawaniu niż w braniu. Zaczęłam to praktykować i stwierdziłam, że tak jest naprawdę. Odkąd jednak zamieszkałam w Domu Pomocy Społecznej nie mam już za bardzo czego dawać. Ale odkryłam, że Pan Jezus powiedział: „Jeśli zmusza cię ktoś, żebyś szedł z nim 1000 kroków, idź z nim 2000, a jeśli ktoś chce być wielki, niech będzie sługą i niewolnikiem wszystkich”. Rozważałam te słowa. Z początku wydawały mi się dziwne i niezwykłe, ale potem zrozumiałam, że chodzi o to, by nie koncentrować się zbyt mocno na wypełnianiu swojej woli, bo to

często się nie udaje i człowiek popada we frustrację. Lepiej jest wypełniać wolę innych ludzi – oczywiście jeśli nie jest to coś złego – gdyż w ten sposób daje się im zadowolenie i wprowadza harmonię w otoczeniu. Teraz staram się wychodzić naprzeciw potrzebom innych ludzi i spełniać ich oczekiwania. Daje mi to wiele radości, choć często bywa trudne z powodu moich ograniczeń zdrowotnych i dlatego, że trzeba też rezygnować z własnych planów i przyjemności. Ostatecznie jednak mam pewną satysfakcję, że mimo tego, iż przebywam w Domu Pomocy Społecznej i sama wymagam opieki, ja także jestem komuś potrzebna. A takich osób, które oczekują ode mnie czegoś, a chociażby towarzystwa, wysłuchania, zrozumienia, wspólnego wypicia kawy czy spaceru jest coraz więcej. Więc każdy dzień jest trochę jak niespodzianka.

Jestem szczęśliwa, bardzo szczęśliwa, mimo że życie moje było i jest trudne, bo Miłością mojego życia jest TEN, który stworzył Świat pełen harmonii i piękna, kwiaty, motyle, ptaki, zwierzęta... i człowieka. TEN, który potrafi ze zła wyprowadzić dobro, nadaje sens temu co wydaje się sensu nie mieć i powiedział, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało ani serce człowieka nie przeczuło co Bóg przygotował dla tych, którzy go miłują, lecz nie dla tych którzy tylko mówią, że go kochają ale dla tych, którzy w życiu wypełniają JEHO naukę i to nie tylko wtedy gdy to jest łatwe ale zwłaszcza wtedy gdy jest trudne, wbrew własnym chęciom, a często wbrew logice i filozofii tego świata.

*Tekst bierze udział w konkursie „Miłość mojego życia”, organizowanym przez portal domyopieki.pl.*

## Ciekawe miejsca

# Kraków – moje miasto (cz. 1)

„Kocham Kraków z wzajemnością” to dni wypełnione różnymi, atrakcyjnymi imprezami, w których co roku bierzemy udział. Ale czy naprawdę kochamy Kraków? Niektórzy z nas urodzili się tutaj, inni zamieszkali tu później, a jeszcze inni całkiem niedawno. Czy jesteśmy dumni, że właśnie tu mieszkamy? Bo przecież Kraków uchodzi za jedno z najpiękniejszych miast Europy, a nawet świata, i słynie z licznych wspaniałych zabytków. Mieszkając tu, często przechodzimy koło nich, nie zdając sobie z tego spra-

wy. Zdarza się, że ludzie, którzy przyjeżdżają do Krakowa by go zwiedzić z całej Polski, Europy i Świata, więcej wiedzą o zabytkach naszego miasta niż my, którzy w nim mieszkamy. Dlatego, by hasło „Kocham Kraków ...” stało się naszą rzeczywistością, postanowiliśmy zamieścić na łamach „Impulsu” cykl artykułów o zabytkach Krakowa. Cykl ten poprzedzimy krótką historią naszego miasta.



**Ewa Krzczyńska**



Kraków w rycinie z XV wieku

Kraków należy do najśłynniejszych miast Polski. Wykopaliska archeologiczne poświadczają istnienie osadnictwa na jego obszarze już od paleolitu. Pozostały tutaj swoje ślady kultury neolityczne oraz epoki brązu i żelaza. W pierwszych wiekach naszej ery Kraków i Małopolska znalazły się w sąsiedztwie granic Cesarstwa Rzymskiego, z którym nawiązały kontakty handlowe. Kolejne wzmianki historyczne pochodzą dopiero z dziewiątego wieku, z okresu istnienia państwa Wiślan, które pod koniec stulecia uległo Państwu Wielkomorawskiemu. Pod władzę polskich Piastów miasto przeszło dopiero w ostatnich latach panowania Mieszka I. Za założyciela miasta uważa się legendarnego króla Kraka, który miał wybudować na wawelskim wzgórzu pierwszą ufortyfikowaną osadę, usytuowaną w pobliżu ówczesnych szlaków handlowych. Najwcześniejsza wzmianka na temat Krakowa pochodzi z 965 roku. Jej autorem jest kupiec z Kordoby, Ibrahim ibn Jakub, który odnotował, że Kraków to duże miasto, znane w całej Europie. W tamtych czasach najpopularniejszym towarem, którym handlowano w mieście, był bursztyn. Ceniono go już w późnym okresie epoki kamiennej, zaś w starożytności podkreślano szczególnie jego (domniemane) właściwości lecznicze. Wierząco również, iż osobom, które go noszą, przynosi szczęście oraz zapewnia młodość i długowieczność.

Innym cennym towarem wywożonym z Krakowa była sól, wydobywana w pobliskiej Wieliczce. Tę czynną już w dziesiątym wieku kopalnię uważa się dziś za najśłynniejszą na świecie spośród wszystkich wciąż działających. Przez wiele wieków Kraków był stolicą i największym miastem Polski. Akademia Krakowska jest najstarszą polską wyższą uczelnią, a na Wawelu rezydowali stale władcy Polski. Aż do upadku Pierwszej Rzeczypospolitej uważano Kraków za oficjalną stolicę, ale w 1609 roku dwór królewski przeniósł się do Warszawy, która już wcześniej stała się miejscem zjazdów sejmowych i wolnej elekcji królów. Pozbawiony dotychczasowej roli Kraków przeszedł w osiemnastym i dziewiętnastym wieku głęboki kryzys. Owe doświadczenia nie zdołały jednak pozbawić Krakowa iście królewskiej godności. Wprawdzie od kilkuset lat miasto nie jest już ośrodkiem władzy państwowej, ale wciąż pielęgnuje to, co najważniejsze dla zachowania polskiej świadomości narodowej. Kraków, jako jedno z niewielu polskich miast, uniknął poważniejszych zniszczeń w czasie wojen pustoszących nasz kraj. Miasto zachowało nie tylko zabytki, ale także specyficzny klimat „starożytności”. Już w dziewiętnastym wieku Kraków był celem polskich „narodowych pielgrzymek” i wypraw turystów. Kraków i Wieliczka są na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO wśród najcenniejszych zabytków świata.

## Ciekawe miejsca

# Mój rodzinny Elbląg

Pisząc o Elblągu, chciałbym tutaj napisać o miejscu mojego dzieciństwa i wczesnej młodości. Chciałbym także w tym krótkim zarysie opisać historię miasta, najciekawsze elbląskie atrakcje i może zaciekawić mojego Drogiego Czytelnika. Tak więc urodziłem się w tym mazurskim mieście 6 sierpnia 1973 roku i spędziłem tam wiele radosnych chwil w gronie Rodziców, Rodzeństwa, pozostałej Rodziny oraz przyjaciół. I chociaż nie mieszkam tam już od 12 lat, Elbląg na zawsze pozostaje w mojej pamięci, ciągle towarzyszą mi wspomnienia związane z tym ciekawym miejscem mojego urodzenia.

W Elblągu skończyłem szkołę podstawową i średnią – Liceum Ekonomiczne im. Oskara Lange. Lubiłem uczęszczać na spotkania oazowe, gdzie grałem na gitarze i śpiewałem różne pieśni religijne, a nawet współprowadziłem niektóre takie spotkania. Między tymi zajęciami, często przechadzałem się po mieście, wielokrotnie przechodziłem obok Kanału Elbląskiego i innych miejsc, które dla Was tutaj opisuję.



**Ireneusz Kawalek**

Pierwsze wzmianki historyczne o Elblągu pochodzą z I połowy XIII wieku. W roku 1237 nad brzegiem rzeki Elbląg Krzyżacy założyli zamek obronny, wokół którego wyrosła osada handlowa. Elbląg był jednym z pierwszych miast utworzonych przez Krzyżaków. Podobnie jak w innych państwach nadbałtyckich ulice wytyczono prostopadle do rzeki, a przecinająca je w poprzek ulica stanowiła rynek. W 1246 roku Elbląg otrzymał prawa miejskie, znajdowała się tam wówczas siedziba krajowych mistrzów Zakonu Krzyżackiego. W XIV wieku Elbląg był ważnym ośrodkiem portowym, ludność dawnego Elbląga utrzymywała kontakty handlowe m.in. z Niemcami, Skandynawią, Anglią, Niderlandami. Głównym źródłem utrzymania ludności był handel i produkcja z bursztynu. W 1440 roku Elbląg przystąpił do Związku Pruskiego, a w 1466 roku po pokoju Toruńskim wszedł w skład państwa polskiego. Miasto otrzymało liczne przywileje od królów polskich, stało się ważnym portem morskim.



Po I rozbiórce Polski w 1772 roku Elbląg został wcielony do państwa pruskiego. Ożywienie miasta nastąpiło w XIX wieku. Elbląg znalazł się na szlaku kolejowym. Do eksploatacji przekazany został kanał Ostródzko-Elbląski. Powstały zakłady, m.in. stocznia, browar, fabryka cygar, lokomotyw i samochodów. W 1945 roku miasto wróciło do Polski. Wskutek działań wojennych Elbląg został zniszczony w około 65%, a szczególnie ucierpiało Stare Miasto. Mimo tych zniszczeń, w Elblągu nadal jest sporo ciekawych rzeczy do zobaczenia i zwiedzenia.

Charakterystyczną budowlą miasta jest monumentalna katedra św. Mikołaja z przełomu XIII-XIV wieku. Jest to gotycka, trójnawowa świątynia w centrum starożytnego Elbląga. W ciągu wieków świątynia ta była wielokrotnie przebudowywana. W katedrze znajdują się m.in.: brązowa chrzcielnica z XIV wieku, drewniany ołtarz z XVI wieku oraz renesansowa ambona z 1785 roku. W katedrze tej zostałem ochrzczony, a potem w dzieciństwie co niedzielę chodziłem tam z Rodzicami.

Kolejnym wartym odwiedzenia miejscem w moim rodzinnym mieście jest Galeria EL, usytuowana we



Katedra Świętego Mikołaja



Kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny (obecnie Galeria EL)



Pochylnia na Kanale Ostródzko-Elbląskim



Brama Targowa

wnętrzu zabytkowego kościoła. Obecnie przekształcony w galerię sztuki, kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny powstał w XIII wieku. W 1504 roku został zniszczony na skutek pożaru, ostateczny kształt dwunawowy zyskał po odbudowie i tak wygląda do dnia dzisiejszego. Rozwój reformacji w Elblągu doprowadził do upadku klasztoru dominikanów. Klasztor i kościół przekazano Radzie Miejskiej, tym samym stał się pierwszą katolicką świątynią, która przeszła w ręce ewangelików. Do 1945 roku kościół Mariacki pełnił rolę głównej świątyni protestanckiej w mieście. Od 1961 roku w tych wnętrzach wystawiają swoje prace artyści.

W Elblągu warto też zobaczyć Bramę Targową, stanowiącą fragment dawnych fortyfikacji miejskich. Jej dolna część została wzniesiona w początku XIV wieku, zaś nadbudowana do dzisiejszej wysokości w latach 1420-1430. Po ostatniej wojnie przywrócono bramie pierwotny wygląd odbudowawszy średniowieczny dach z wyobrażeniem łopaty, wykutym w granitowych odbojach bramy.

Dla mnie szczególną atrakcją stanowi Kanał Elbląski. Został on uruchomiony w 1860 roku. Jest to żeglowna droga wodna na terenie województwa warmińsko-mazurskiego; łączy Drwęcę z jeziorem Druzno, skąd rzeka Elbląg łączy szlak żeglowny z Zalewem Wiślanym. Przy budowie Kanału Elbląskiego wykorzystano jeziora leżące na różnych wysokościach między Ostródą i Zalewem Wiślanym. Osobliwością na skalę europejską jest 5 pochylni, po których przetacza się statki na specjalnych platformach ustawionych na szynach. Kanał Elbląski jest uważany za jeden z najbardziej spektakularnych zabytków w Polsce.

Zachęcam Was więc, Moi Drodzy Czytelnicy, jeśli nadarzy się Wam taka sposobność, do zwiedzenia tych malowniczych stron z mojego dzieciństwa.

Źródła: [www.elbing.gabo.pl](http://www.elbing.gabo.pl), [www.umelblag.pl](http://www.umelblag.pl), [wikipedia.pl](http://wikipedia.pl).

ZŁOTE  
MYŚLI

*Najlepsza jest taka praca, która człowieka wzbogaca. Bardzo dobra jest taka praca, do której się miło wraca.*

Marek Cichy

# George Orwell – „Rok 1984”

Świat przedstawiony w tej głośniejszej powieści Orwella jest światem tyleż nierealnym, co w istocie rzeczywistym. Państwa opanowane przez wszechwładną i wszechobecną kontrolę obywatela przez aparat władzy, rzeczywiście istniały w państwach totalitarnych. A jeśli już (w wyniku zmian ustrojowych i demokratycznych rewolucji) nie istnieją – zawsze jest obawa, że czasy totalnej inwigilacji obywateli przez państwo mogą jeszcze, niestety, wrócić. Jeszcze do dzisiejszych czasów zostały się w świecie kraje – relikty, gdzie czas jakby się zatrzymał i Orwellowski „Wielki Brat” nadal patrzy na ręce, a co gorsza w umysłach obywateli, pilnując by pozostały one nieskażone obcą, wrogą i nieprawomyślną propagandą. Na straży porządku publicznego w owym Orwellowskim państwie stoi tzw. „Wielki Brat” – równie tajemniczy, co nieokreślony twór, który poprzez różnego rodzaju instrumenty władzy (tj. Ministerstwa np. Policji, Myśli etc. etc., rzeszę agentów i aparaturę podsłuchową, itp. itd.) wdziera się w prywatność każdego obywatela, wymuszając przemocą jego posłuch, karność i dyscyplinę. W zestawieniu z tym aparatem przemocy „szary” obywatel nie ma najmniejszych szans, musi się podporządkować oficjalnie wyznawanym poglądom, zwyczajom, modom. Jeśli się choćby na chwilę zapomni, lub co gorsza zbuntuje, zostaje zniszczony lub po prostu znika. Świat przedstawiony przez Orwella to ponura wizja państwa totalitarnego, w którym to pań-



stwie jednostka (osoba ludzka) zupełnie się nie liczy, jest tylko „trybikiem” (w maszynierii – ideologii), który jeśli się zepsuje (czytaj – zbuntuje) to ulega fizycznej likwidacji i zostaje zastąpiony przez inny (czytaj – prawomyślny).

Powieść opisuje losy niejakiego Winstona Smitha, jego drogę do buntu wobec „systemu zła”, którego wyrazem jest jego (zakazana przez państwo) miłość do dziewczyny imieniem Julia (też buntowniczką). W kraju „Wielkiego Brata” bowiem nawet miłość, a może przede wszystkim miłość (pomiędzy dwojgiem ludzi) jest dławiona przez system, jako coś zbędnego, niepożądanego i niemoralnego.

Winston i Julia pewni, że oszukali system (wynajmując mieszkanie w dekadentckiej dzielnicy miasta) oddają się przyjemnościom płynącym ze wspólnych spotkań. Jednak zwiść system jest (wobec rozbudowanej sieci agentów itp.) rzeczą niemożliwą – „Wielki Brat” czuwa i patrzy na zbuntowaną parę i w „odpowiednim” momencie wkacza pomiędzy nich, przecinając jak nożycami zakazaną więź pomiędzy dwojgiem ludzi. Dalsze losy bohatera książki to stopniowa (oczywiście nie dobrowolna, lecz pod nadzorem i wpływem „Wielkiego Brata”) ewolucja poglądów Winstona Smitha – od buntu, poprzez obojętność, aż w końcu po akceptację „systemu zła”. Książka ta stanowi swoiste „memento” czasów, które odeszły, lecz zawsze mogą (oby nie) powrócić.



Tomasz Hellner

Muzyka

Ireneusz Kawalek

## Moja listhistoria

Szczególnym fanem popularnego prezentera radiowej Trójki ja, autor niniejszego artykułu, jestem niemal od początku jego działalności, dokładnie od 24 kwietnia 1982 roku. Bo Marek Niedźwiecki, twórca Listy Przebojów Programu III (LP3) znany wszystkim młodzieżowy idol, jest pewną już legendą, a moją osobistą przygodą z muzyką pop-rockową. Przez lata notowałem sobie różne utwory muzyczne z tej pierwszej trzydziestki w stukartkowych zeszytach w kratkę, a następnie piśmiennie komentowałem tę Listę Trójki, którą emitowano w godzinach od 20-ej do 22-ej w każdą sobotę, a potem cyklicznie co piątek. Są na niej wybrane przeze mnie utwory muzyczne, soliści piosenkarze i zespoły bry-

tyjskie, czy amerykańskie, a nawet romantyczny duet Malcolm McLaren i Catherine Deneuve.

Jestem wielbicielem grup pop-rockowych, czy art-rockowych, czy nawet klasyki muzyki pisanej przez duże M. Tak, tak, „Queen” - wymieniany w pierwszej kolejności grup rocka symfonicznego czy progresywnego lat 70-tych czy 80-tych - wszystkich odbiorców bez wyjątku może pozytywnie usposobił utworem „Radio Gaga” z charakterystycznym genialnym videoclipem, który emitowano w 1984 roku. Jego królewską mocą Freddie Mercury, a właściwie Farrokh Bulsara, wokalista tej formacji, czy nawet gitarzyści Brian May i John Deacon oraz perkusista Roger Tay-



lor to niewątpliwi czołowi bohaterowie LP3 Marka Niedźwieckiego.

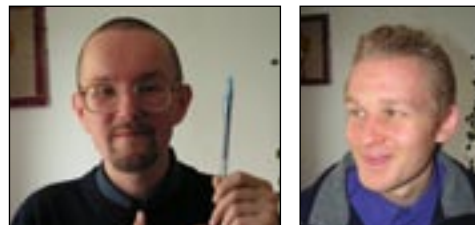
Czy są też jeszcze inni? Tak, to kolejne genialne zespoły lat 80-tych – „Klaus Mitffoch” i „Mr Zoob”, w niektórych rankingach muzyki współczesnej były klasyfikowane na pierwszych miejscach, dystansując w tych latach 80-tych nawet „Maanam”, „Tilt”, „Brygadę Kryzys”, a nawet „Lady Pank”! A kim tak naprawdę byli Grzegorz Skawiński, Waldemar Tkaczyk i Sławomir Łosowski? „Kombi”, ze szczególnym sentymentem dla awangardowego polskiego rocka, prezentował takie utwory, jak: „Kochać cię za późno”, „Black and White”, czy „Nie ma zysku”. Trzeba też powiedzieć, że tych trzech muzyków było w „Skywalker”, czy nawet w „O.N.A.” (wybiórczo), a liderowała wówczas Agnieszka Chylińska z charakterystycznym zachrypniętym głosem.

Ale przecież nie wszystkim mogło się powieść na LP3, a od czego może to zależeć? Czy zależy to od

firm producentów, menadżerów, Marka Niedźwieckiego, progresywnego Piotra Kaczkowskiego, czy nawet od Tomasza Żądy, czy samych słuchaczy odbiorców? Moim zdaniem widoczne akcenty pop-rockowe musiały dominować i w podstawowym zestawieniu listowym. A zatem na Liście musiała się znaleźć również niemiecka grupa „Scorpions” z wokalistą Klausem Mainem, za sprawą „Wind of Change”, a także londyńska neoromantyczna formacja Martina Gore’a, Davida Gahana i Andy’ego Fletchera – „Depeche Mode”, będąca wielokrotnie na Liście. W latach 90-tych ogromną renomę zdobył tercet „Depeche Mode” właśnie dzięki rewelacyjnym hitom, jak: „Enjoy the Silence”, „Police of Truth” czy „Try Walking in My Shoes”, w których może zakochiwali się nie tylko fani tej grupy. Ja osobiście polecam czytelnikom jeszcze składankowe dwukasetowe wydawnictwo pt. „Singles Collection”, a z pewnością to rewelacyjny materiał muzyczny dla fanclubów, nie tylko dla koneserów. Polecam gorąco!

## Muzyka

# Muzyczna Irlandia



Ireneusz Kawałek Adam Kukła

Najpierw jako „Feedback” w 1978 roku, ale „U2” pod właściwą nazwą zaistnieli dopiero w 1980 roku. Tak, tak, już 26 lat temu ten irlandzki kwartet składający się z Bono, The Edge’a, Adama Clayтона, zaistniał na awangardowo-pop-rockowym parkiecie wielu dyskotek, z pewnością nie tylko w Europie. Zespół Bono prezentuje nurt muzyki niezależnej od wpływu medialnego, czego dowodem namacalnym są „Rattle and Hum”, czy „Unforgettable Fire” z 1988 roku. Swoją irlandzką działalność „U2” rozpoczęli od „Boy” (1980), a następnie pojawił się ambitny polityczny „War”. „Sunday Bloody Sunday” odnosi się do Krwawej Niedzieli w Irlandii Północnej, a „New year’s day” został napisany pod wpływem Lecha Wałęsy, a to świadczyłoby o politycznych zainteresowaniach Bono.

Naszym zdaniem jednak dopiero lata 80-te są dla „U2” bardziej płodne, bardziej przypominające „Desire”, „Angel of Harlem”, „I’ll still haven’t Found what I’m looking for”. Na „Achtung, Baby”, „Zooropa” nie ma już takich muzycznych genialnych tekstów muzyki przez duże M, choć jest to przecież legenda irlandzkiego kwartetu. Także na dwupłytywowej kompilacji „The Best of...” można rozkoszować się „The Sweetest Thing” w dwóch różnych wersjach, a utwór ten był na

pierwszej pozycji Listy Przebojów Trójki Marka Niedźwieckiego. Jednak nie wypowiemy się tutaj o najnowszych przedsięwzięciach Bono & Co z Dublina, bo na koncercie ubiegłorocznym 5 lipca nie mogliśmy być z różnych powodów.

Poza przedstawioną tutaj krótką charakterystyką zespołu „U2”, warto również powiedzieć o innym zespole – „Cranberries” (Borówki) Irlandki Dolores O’Riordan, którą wszyscy podziwiali w utworze muzycznym „Zombie” na wydawnictwie „No Need to Argue” z 1994 roku. Warto tu napisać też o „To The Faithful Departed”, z rewelacyjnym „Salvation”, „Just My Imagination” i „Promises”, które „Cranberries” wylansował z myślą o niebotycznej karierze ogólnoswiatowej poprzez występy koncertowe w Anglii, czy w Hamburgu.

Trzecim zaś genialnym, oryginalnym zespołem z Wysp Brytyjskich, a konkretnie z Irlandii i stolicy jej, Dublina, jest „Enya”. A kim ona jest? „Enya”, zawsze odkąd ją usłyszeliśmy po raz pierwszy na „Watermark” – „Orinoko Flow” – tworzy muzykę nietuzinkową, do posłuchania, do nucenia, sama w duszy gra i jest genialna. „Seil away, seil away, seil away” – nuci Polska.

Słuchaliśmy takiej muzyki z walkmanem na uszach, a te melodie koły nasze dusze. Polecamy!!!

# KETHANG ZNÓW POLUJE

Sven Hajman

Tego ranka Endi i zielony wilk obudzili się później niż zwykle. Endi dołożył dREW do dopalającego się ogniska. Płomienie z wolna zaczęły obejmować świeże paliwo.

– „Na śniadanie jest tylko suszone mięso” – oświadczył Endi.

– „W takim razie pójdę coś upolować” – odparł zielony wilk.

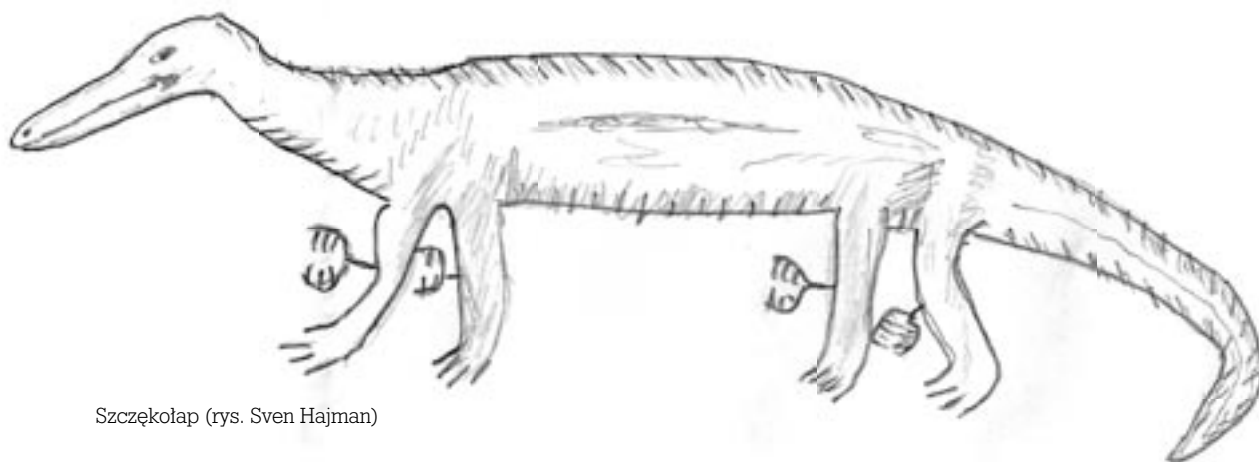
– „Jak chcesz”.

Kethang rozstał się z przyjacielem i wyruszył na polowanie, jak za dawnych czasów. Znow mknął przez białe pustkowia. Oddychał pełną piersią. Czuł wokół

żadnych szans. Łapy szczękolapa wyposażone były w dodatkowe paszcze. Wystarczy jeden skok napastnika i wilk będzie martwy. Łaposzczęki rozszarpią ciało Kethanga na kawałki. Zielonemu zrobiło się smutno, że nie zobaczy już Endiego. Przeciwnik wyprężył się do skoku. Zaraz nastąpi atak.

– Anehal – usłyszał Kethang i nie wierzył własnym uszom. To Endi wypowiedział zaklęcie, a szczękolap znieruchomiał.

– „Zaklęcie podziąła godzinę” – wyjaśnił chłopiec, a właściwie coś na kształt jego ducha – „To wystarczy, byśmy wrócili do obozowiska”



Szczękolap (rys. Sven Hajman)

siebie wielką przestrzeń, która dawała radość każdej komórce jego ciała. Jednocześnie cieszył się, że jest ktoś, kto na niego czeka. Nagle wyczuł trop śniegowego królika. Zatrzymał się, po czym ruszył wolna śladem, jak mniemał, swego przyszłego śniadania. Przyspieszył, zapach królika robił się coraz bardziej intensywny. Nagle sierść zjeżyła się na nim. Poczł bowiem jeszcze jedną woń. Nim zdążył pomyśleć o odwrocie, zobaczył przed sobą wyrosłego jak spod ziemi szczękolapa. Kethang wiedział, że nie ma z nim

– „Znow mnie uratowałeś”

– „Odczułem dziwny niepokój i wysłałem za tobą moje widmo. Jeżeli nadal twoje polowania będą się kończyć jak dotychczas, to będziesz zmuszony przerwąć się na warzywa” – powiedziało, śmiejąc się, widmo Endiego.

Bez przeszkód dotarli do magicznie zabezpieczonego obozu, gdzie czekało... suszone mięso.

„Chyba przestanę polować na śniegowe króliki” – myślał zielony wilk, przetykając suszone mięso.

Sven Hajman

# ZIELARKA Z KRAINY TAMMUDÓW

CZ. 2

Nawet się nie spostrzegli, jak szybko dolecieli na miejsce, do obozowiska ich macierzystego szczepu Mików. Obóz położony był w dolince wśród niewielkich wzgórz, które stanowiły ewenement w krajobrazie krainy Tammudów. Dobiegał końca normalny dzień obozowego życia. Dzieci grały w iguakę, matki garbowwały skóry dinbao, wojownicy w namiocie odbywali naradę dotyczącą zaplanowanego na następny dzień polowania. Młodzi chłopcy i dziewczęta spacerowali wokół obozu lub powracali z wycieczek na amanachach. Wokół obozu dyskretnie obserwowali okolice wartownicy. Elena i Alan chwilę przyglądali się toczącemu się życiu, następnie pocałowali się na pożegnanie i rozeszli każdy w swoją stronę. Gdy na niebie pojawiły się gwiazdy, wszyscy zaczęli się zbierać wokół wielkiego ogniska. Wojownicy rozpoczęli rytualny taniec przed polowaniem. Zaczęli się kołysać, wykonywać powolne ruchy rękami – jakby lecieli. Następnie wznieśli się w powietrze i lewitowali udając lecące amanachy. Unosili się nad ogniskiem, to pojawiając się w obrębie światła, to znikając. Był to przepiękny balet powietrzny, który wszyscy obserwowali z zapartym tchem. Alan zazdrościł wojownikom, nie mogąc doczekać się chwili, gdy będzie jednym z nich. W końcu wojownicy zaprzestali tańca, uformowali czworobok i pozostając w powietrzu wspólnie z widzami odśpiewali pieśni bogów: Delfilda – patrona myśliwych i boga wiatru Alamina – naczelnego bóstwa Tammudów, w których prosili o udane łowy. Po odśpiewaniu pieśni wylądowali na ziemi. Wtedy szaman Willem, patrząc na mapę i w widzący kryształ seridu, określił, w którym z pobliskich akwenów tammudyjskiego „oceanu traw” będzie znajdować się jutro stado dinbao. Na zakończenie poproszono Alana, aby wykonał którąś ze swych pieśni. Chłopak wzbił się w powietrze tak, by go wszyscy widzieli i akompaniując sobie na lutni po raz pierwszy wykonał publicznie pieśń o Elenie. Spodobała się. Mikowie podchwycili refren i śpiewali go razem z nim, a historia o spotkaniu nad potokiem wywołała ogólne rozbawienie. Elena dokładnie czuła moment, w którym pękła pewna niewidzialna bariera, oddzielająca ją od szczepu. Po swojej „wpadce” nad potokiem nabrała więcej cech ludzkich, nie była już tylko doskonałą zielarką. Współplemieńcy uśmiechali się do niej i zaczęli traktować ją jak normalną dziewczynę. Po zakończeniu rytualnych tańców i śpiewów wszyscy udali się do swo-

ich namiotów. Elena rzuciła Alanowi ostatnie zalotne spojrzenie i ruszyła do swego namiotu. Po drodze myślała o tym, jak monotonne może stać się jej życie u boku mężczyzny. Teraz musiała wykonywać dokładnie te same czynności, które wykonywały kobiety w obozie. Bardzo obawiała się, czy wykonując te czynności można być szczęśliwą, ale Alan tak pięknie opowiadał jej o radości zamażpójścia. Poruszył w niej coś, z czego nie zdawała sobie sprawy. Sprawił, że kobiety tammudyjskie, które do tej pory traktowała z litością, stały się teraz przedmiotem zazdrości. Były bowiem już spełnione w małżeństwie i macierzyństwie. Elena wyczekiwała kiedy wreszcie wśród bawiących się dzieci zobaczy własne. Tak myśląc, dotarła do swego namiotu i położyła się spać.

---

Na otwartym stepie pasło się stado dinbao. Wojownicy tammudyjscy dostrzegli je z daleka i nadlecieli tyralierą. Dinbao na ich widok rozpierzchnęły się. Tammudzi upatrzili sobie jedno zwierzę i zniżając lot ruszyli za nim w pościg.

Koris, byk dinbao – sympatyczny, trawozerny futrzak z rogami – przeżył już wiele podobnych nalotów. Wiedział jak zachować się w takich sytuacjach, co robić, by siebie uratować. Biegł bardzo szybko, na osłep przed siebie. Nagle poczuł piekący ból w boku. Obejrzał się za siebie i ujrzał wystające ze swego ciała drzewce włóczni. Był bardziej zszokowany, niż przerażony. Nie przypuszczał, że jemu, Korisowi, może się to przytrafić. Był pewien, że polujący upatrzą sobie jakiegoś innego i mniej doświadczonego byka, albo krowę. Rany krwawiły. Zwolnił. Bolało przy każdym ruchu i Koris wpadł we wściekłość. Złość sprawiła, że Koris znów zaczął biec szybciej. Następna seria rzutów była całkowicie chybiona, ale inna grupa Tammudów przecięła mu drogę ucieczki. Tym razem trafiły go trzy włócznie. Powietrze przeciął rozpaczliwy ryk dinbao. Usiłował zmienić kierunek biegu, aby wydostać się z matni. Skręcił, lecz w tym momencie nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Uczucia przerażenia i zdziwienia, że nie panuje nad swym ciałem towarzyszyły jego upadkowi. Następna włócznia wbiła się w jego ciało, tworząc ko-

lejne ognisko bólu. Nadchodził koniec. Sapał ciężko. Z ran wyciekała życiodajna krew. Podczołgał się parę kroków do przodu. Westchnął. I zgasł.

Gdy lotnicy tammudyjscy upewnili się, że dinbao nie żyje, wylądowali obok ciała Korisa. Jedna grupa zabrała się za przygotowanie mięsa giganta do transportu, druga za odprawianie tańców dziękczynnych za udane polowanie do Delfilda i Alamena. Tancerze akompaniowali sobie zawieszonymi na szyi bębenkami i piszczałkami. Wszędobylski wiatr bawił się ich włosami. Po chwili weszli w stan transu i zaczęli unosić się w powietrzu. Gaspar – jeden z tańczących wojowników – tak jak jego towarzysze przeżywał w sobie wielkie uniesienie i radość. Czuł jak potężna energia omal nie rozerwie jego ciała od środka. Takich stanów doświadczał tylko podczas dziękczynnych obrzędów. Przed oczami wirowały mu płyty kolorowych energii. Skontaktował się z ulatującym coraz dalej i dalej duchem Korisa i przeprosił go za to, że wojownicy tammudyjscy musieli go pozbawić ciała, aby mieli co jeść i w co się przyodzierać. Po tych przeprosinach, Gaspara opanowało uczucie niezemskiego spokoju i szczęścia. Oznaczało to, że przeprosiny zostały przyjęte. Kontakt z Korisem został przerwany. Gaspar i jego towarzysze tańczyli dalej...

Po południu zarówno tańce, jak i sprawianie dinbao, były zakończone. Załadowano mięso na amanachy i wystartowano w drogę powrotną do obozowiska.

Gaspar leciał na ptaku imieniem Zangor, który od wielu lat był jego powietrznym wierzchowcem. Byli ze sobą zżyli i miał zaufanie do ptaka, który dobrze znał trasę lotu. Instynktownie wyczuwał nawet bardzo oddalony obóz. Dlatego wojownik powierzył mu kierowanie lotem, sam tymczasem wyciągnął się na plecach by odpocząć. Dopóki nie zasnął, czuł jak po całym jego ciele błądzą podmuchy boga wiatru Alamena. Po trwającej chwilę drzemce otworzył oczy i skupił się na fantazyjnych kształtach sunących po niebie obłoków. Pierwszy skojarzył mu się z wiewiórką, którą widział kiedyś w puszczy Dirian. Był tam z wizytą u Sajnurów. Przy okazji przywiózł zaopatrzenie w dzidy, strzały i łuki, na które wymienił skóry dinbao, pióra amanachów i porastającą tammudyjskie stepy koresię. Skóry dinbao świetnie nadawały się do robienia namiotów, a także odzienia zapewniającego ciepło w zimne noce i przewiewność w upalne dni. Co prawda, upały zdarzały się w Krainie Tammudów rzadko, gdyż zwykle rozpraszane były przez wiatr, ale i na taką pogodę ubrania ze skóry dinbao nadawały się znakomicie. Piórami amanachów zarówno Tammudzi, jak i Sajnurowie, ozdabiali totemy i ołtarze. Koresia była natomiast świetną przyprawą, bez

której żaden Tammudyjczyk czy Sajnur nie wyobrażali sobie posiłku. Nadawała ona potrawom ostry i lekko słonawy smak. Na koresię było także zapotrzebowanie w odległym Korrasie. Kiedyś, gdy istniała jeszcze normalna wymiana handlowa między Tammudami, a Korrasem, mieszkańcy stepów przyjeżdżali tam, by wymienić przyprawę na mające moc uzdrawiania kryształ. Te kamienie, wystawione na ołtarzu, zapewniały szczerpowi pomyślność. Tylko szamani tammudyjscy potrafili wsłuchać się w mowę kryształów i aktywować ich magiczną moc. Korzystali z tej umiejętności również przy podglądaniu przyszłości ukazywanej przez magiczne klejnoty. Na magicznych kamieniach robili Tammudzi dobry interes, sprzedając je Sajnurom i z powrotem Korrasianom. W Korrasie nie było bowiem nikogo, kto umiałby zaklinać kryształy, pomimo że kraj ten utrzymywał się z eksploatacji złóż kryształowych. Teraz wszystko już było inaczej. Nikt z Tammudów nie zapuszczał się do tego kraju. Wręcz przeciwnie, każdy marzył, by tam nie trafić, od kiedy agorskie bandy zaczęły porywać Tammudów do korrasiańskiej niewoli, a kryształy drogą morską sprowadzane były przez Sajnurów. Ci ostatni z niewiadomych przyczyn nie byli porywani w niewolę. Drugi obłok skojarzył mu się z prastarym gadem słussem, jednym z legendarnych drapieżników. Podobno te potwory były tak olbrzymie, że w kilku kęsach potrafiły zjeść całego dinbao. Slusy żyły wtedy, gdy jeszcze nie było na świecie ludzi, a o ich istnieniu Tammudzi dowiedzieli się od duchów przodków. Gaspar zawsze żałował, że nie żył w czasach, gdy te gady chodziły po ziemi. Chociaż wiedział o tym, że w czasie ich bytności na Błękitnej Planecie istnienie ludzi byłoby bardzo zagrożone. Następny obłok przypomniał mu kształtem kłębek wrzeczona, jakie widział kiedyś w sajnurowskiej osadzie. Tamtejsi myśliwi prowadzili osiadły tryb życia. Bogatsi z nich mieszkali w drewnianych chatkach rozmieszczonych po leśnych polanach. Biedniejsi mieszkali jak Tammudzi w namiotach. Chatki i namioty Sajnurów pełne były sprzętów, których Tammudzi nie mieli, ponieważ przeszkadzałyby im one w podróży, gdy w ślad za stadami dinbao przemierzali się z całym swoim dobytkiem. Obecnie Tammudzi kontaktowali się tylko z Sajnuromi. Kiedyś było inaczej - żyli w przyjaźni również z Agorami i Korrasianami. Ale teraz plemiona agoryjskich pasterzy zmieniły się w łowców niewolników. Hordy Agorów siałą groźbę wśród mieszkańców stepu. Gaspar nie pamiętał czasów, gdy jego kraina była bezpieczna, ale o tych czasach opowiadała mu matka. Zawsze dzielił z nią tęsknotę za minionym szczęśliwym okresem. Rozmyślenia Gaspara przerwał widok zbliżającego się obozowiska...

[c.d.n.]

# Mistrzostwa Świata Niemcy 2006

9 czerwca rozpoczęły się Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej - Niemcy 2006. W tegorocznych mistrzostwach wzięły udział 32 reprezentacje narodowe - 736 piłkarzy z 8 grup. Polska znalazła się w grupie A z Niemcami, Ekwadorem i Kostaryką. Razem z całą Polską niecierpliwie czekaliśmy na każdy mecz naszej reprezentacji, gorąco jej kibicując.

Pierwszy mecz białoczerwonych odbył się już pierwszego dnia Mundialu, 9 czerwca. Polacy zagrali z Ekwadorem na stadionie w Gelsenkirchen. Polscy kibice z nadzieją oczekiwali na wygraną, spodziewano się nawet wyniku 4:1. Niestety, nie tylko nie udało się nam zremisować, ale przegraliśmy 0:2. Kolejny mecz nasza reprezentacja rozegrała 14 czerwca na stadionie w Dortmundzie, tym razem graliśmy z gospodarzem – Niemcami. Polska reprezentacja miała w tym meczu wiele okazji do zdobycia bramki, a szczególnie dobrze grał nasz napastnik, Euzebiusz Smolarek, który stoczył wiele pojedynków z Michailem Ballackiem. Dobrze spisywał się też nasz bram-

karz, Artur Boruc, który obronił wiele strzałów niemieckich napastników. O wyniku zadecydowały doliczone minuty – w 91. minucie na boisko wszedł Neuville,



**Bartosz Bosacki (z lewej) podczas meczu z Kostaryką**

który po dośrodkowaniu Odonkora zdobył gola dla niemieckiej reprezentacji. Niestety przegraliśmy, żegnając się tym samym z marzeniami o wyjściu z grupy. W mniej radosnych nastrojach oglądaliśmy ostatni mecz naszej drużyny, która 20 czerwca spotkała się z Kostaryką na stadionie w Hanowerze. Mimo gola Gomeza w 25. minucie, tym razem szczęście dopisało białoczerwonym, wygraliśmy 2:1. Oba gole zdobył obrońca, Bartosz Bosacki, zapewniając nam jedyne zwycięstwo w tych mistrzostwach.

Już bez polskiej reprezentacji, Mundial toczył się nadal. Do półfinałów przeszli: Niemcy, Włosi, Por-

tugalia i Francja, po drodze odpadli natomiast faworyci – Brazylia, a także Argentyna. Ostatecznie w finale 9 lipca na stadionie w Berlinie spotkały się drużyny Francji i Włoch. Po dogrywce i rzutach karnych Mistrzostwo Świata zdobyli w tym roku Włosi.

## AKTUALNOŚCI

Jak co roku o tej porze, korzystając z cieplejszych dni, bierzemy udział w piknikach i imprezach integracyjnych, organizowanych na świeżym powietrzu, na terenie Domu i poza nim. Zapamiętamy na długo majowy piknik integracyjny w MDK na Os. Tysiąclecia, a także piknik, na który 20 lipca zostaliśmy zaproszeni przez DPS ul. Łanowa 39. Uczestniczymy także w imprezach sportowych, byliśmy między innymi na turnieju piłki nożnej rozgrywanym w Dębicy, a także na Zawodach Lekkoatletycznych na Stadionie Hutnika. Organizujemy wiele wyjść i wycieczek, byliśmy m.in. w Dobczycach i Myślenicach, w Niepołomicach i w Chęcinach.

Braliśmy także udział w licznych imprezach, organizowanych w ramach VII Tygodnia Osób Niepełnosprawnych „Kocham Kraków z wzajemnością” (1-10 czerwca) – imprezy te i wydarzenia opisujemy w tym numerze.

Po opisanych w tym numerze występach, grupach teatralna „Skoczne Krakowiaczki” przygotowuje się teraz do udziału we wrześniowym Festiwalu „Gaudium”, w którym rok rocznie uczestniczą. Trzymamy kciuki za aktorów!

W naszym Domu trwają przygotowania do tradycyjnego Pikniku Jesiennego, który w tym roku odbędzie się 7 września. Będą oczywiście zabawy i konkursy, muzyka i tańce, kuchnia polowa i wiele niespodzianek!

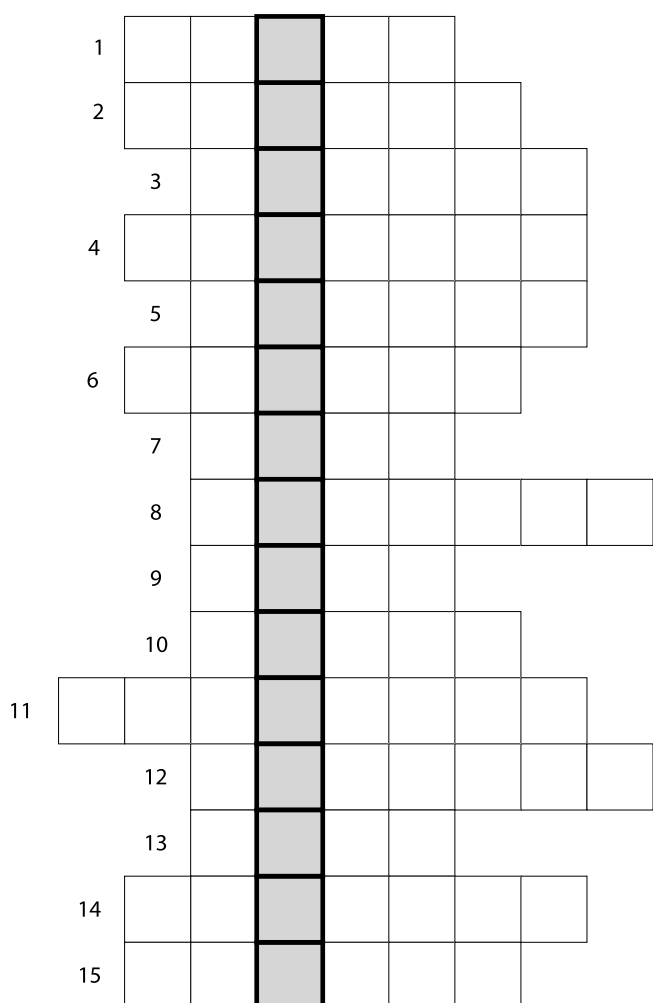
# Strony Rady Mieszkańców

Rada Mieszkańców nadal spotyka się regularnie, by omówić bieżące, zgłaszane sprawy, a następnie przekazać je Kierownictwu Domu. Przypominamy, że z końcem każdego miesiąca w Klubie na terapii na III piętrze w bud. 41A odbywają się Zebrania Społeczności. Prosimy mieszkańców o liczniejszy i aktywny udział w zebraniach, na których nie tylko omawiamy bieżące wydarzenia i imprezy, ale także poruszamy wiele ważnych tematów z naszego codziennego życia. Apelujemy także do mieszkańców, by okazywać sobie uprzejmość i życzliwość wyrażoną przez uśmiech, kulturalny język oraz odpowiedni strój na jadalni. Miła i życzliwa atmosfera sprawi, że wszyscy będziemy się czuli lepiej!

**Gorąco zachęcamy do licznego i aktywnego udziału w Zebraniach Społeczności!**

## Rada Mieszkańców:

Zofia Dybowska  
Anna Kaźmierczak  
Ewa Krzeczyńska  
Krystyna Sokołowska  
Romana Wądryk



## Krzyżówka z hasłem

### Objaśnienie haseł:

- 1) Piaszczysty brzeg rzeki, lub morza.
- 2) Budynek Straży Pożarnej.
- 3) Poprawka, wykończenie jakiegoś utworu, lub np. zdjęcia.
- 4) Silnik rotacyjny.
- 5) Ciekły cyjanowodór, potężny wir powietrzny.
- 6) Zastępca proboszcza.
- 7) Przyrząd do mierzenia masy, lub ciężaru ciała; jeden ze znaków zodiaku, lub gwiazdozbiór.
- 8) Pensja przeznaczona na utrzymanie członków rodu panującego.
- 9) Kolczasty krzew z rodziny różowatych; med. ostre zakażenie skóry; szlachecki herb Polski.
- 10) „Jaka praca, taka....”
- 11) Przyrząd optyczny, przybliżający oglądane obiekty.
- 12) Teren wyznaczony do ćwiczeń wojskowych.
- 13) Zmysł wzroku.
- 14) Rodzaj bufetu, np. wojskowego.
- 15) Komin wulkaniczny, otwór, którym lava wydobywa się z wulkanu.

Opracował: Tomasz Hellner

Dom Pomocy Społecznej  
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków, tel. 650-56-00  
Nr konta: 19101048-4002606-360-110200012  
Deutsche Bank 24 SA

Stowarzyszenie Przyjaciół Osób  
Niepełnosprawnych „Wspólna Radość”  
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków, tel. 650-56-00  
Nr konta: 19101048-40053408-27016-  
-100000012 Deutsche Bank 24 SA